

**Ewa Nowak**

## **TELEFON ZAUFANIA**

(fragment powieści *Drugi*)

— Czy to telefon zaufania?

Emila zatkało, bo wyraźnie rozpoznał głos Uli.

— Halo? — powiedział na wszelki wypadek.

Po drugiej stronie, gdzieś jakby w kącie wielkiej pustej sali, Ula-nie-Ula głęboko westchnęła.

— Czy to telefon zaufania?!

Emil nie miał wątpliwości: to była jego Ula.

— Uluś, czy coś się stało?

— Czy to telefon zaufania?! — krzyknęła.

Emil odwrócił głowę i napotkał wzrok ojca. Zakrył mikrofon dłonią i szeptem powiedział:

— To Ula. Pyta, czy to telefon zaufania.

— Powiedz, że tak — bez chwili wahania odparł ojciec.

— Słucham, tu telefon zaufania — powiedział Emil drżącym głosem.

Kątem oka zobaczył, że ojciec wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

— Czy może mi pan poświęcić trochę czasu? Mam wielki problem.

— Oczywiście, od tego jesteśmy — odparł Emil i stopą przyciągnął sobie taboret. — Słucham panią bardzo uważnie.

— To po to, żebyś mnie lepiej zrozumiał.

— Oczywiście — automatycznie przytaknął Emil.

— Myślisz, że zwariowałam?

— Ależ skąd! — powiedział trochę za szybko.

— Mniejsza z tym. Proszę pana, dzwonię do waszego telefonu zaufania, bo przydarzyło mi się coś strasznego i proszę o radę. Proszę mi powiedzieć, co mam zrobić, bo nie umiem jasno myśleć. Czy jeśli jest wybór, czy będzie cierpiała jedna osoba, czy dwie, to lepiej, żeby jedna?

— Zasadniczo tak, ale poproszę o konkrety.

— Spotkałam na swojej drodze chłopaka. Wspaniałego. Żeby pan go znał! Stypendysta, matematyk... Dobry do bólu, tylko ryż zawsze rozgotowuje. On mnie kocha. Mieliśmy się pobrać...

Ula zawiesiła głos, a w głowie Emila dzwonek alarmowy zaczął brzęczeć ze zdwojoną siłą.

— Mieliśmy się pobrać... — powtórzyła bezbarwnym, matowym głosem. — W zasadzie już wszystko przygotowane. Jak pan sądzi: czy to, że wszystko przygotowane, to wystarczający powód, żeby wychodzić za mąż?

— Nie. Zdecydowanie nie. Ale niech pani powie, dlaczego nie wychodzić? Co się zmieniło?

— To takie banalne, tak obrzydliwie banalne...

Ula zaczęła płakać i Emil już wiedział. Nie umiał jeszcze tego sformułować, ale znał każde następne słowo w ich rozmowie.

— Niech mi pan poradzi najlepiej, jak pan umie. Czy powinnam mu mówić, że jest ktoś inny? Czy też powinnam go oszukać, zacisnąć zęby i skorzystać z tej zamówionej już sukienki? Czy mam prawo...

— Proszę pani... — Emil wstał i zaczął chodzić po pokoju. — Ma pani obowiązek powiedzieć narzeczonemu wszystko. Małżeństwo... miłość... Ula, jestem wstrząśnięty.

Emil zobaczył czarne plamy przed oczami. Parkiet nagle zaczął wirować, więc Emil szybko usiadł, żeby nie zemdleć.

— Emilku, jesteś tam?

— Jestem, jestem. Po prostu daj mi chwilę. Niczego nie zauważyłem. Niczego. Mam do siebie pretensję.

— To moja wina. Tylko moja. Tak bardzo cię przepraszam. Ja też dopiero teraz zrozumiałam. Wybaczysz nam?

Emil położył słuchawkę na parapecie i schował twarz w dłoniach.

„Wybaczysz nam? Wybaczysz nam? Wybaczysz nam?! Nie! Nigdy wam nie wybaczę! Zdradziliście mnie oboje! Moje serce pękło i rozpadło się na miliard kawałeczków. Nigdy już nie będzie bić. Drugi raz nikogo już nie zdołam pokochać. Nienawidzę was!”

— Oczywiście. Czy... — Emil nabrał powietrza, żeby się nie rozplakać. — Czapla jest teraz z tobą?

— Wiesz, że to on?

Emil zobaczył oczami wyobraźni, jak jego Ula, Ula z nową grzywką, Ula w pierścionku od niego (a może już go zdjęła?) odwraca twarz od słuchawki. Po to żeby oczami dać znać Czaplí, porozumieć się z nim. Przecież do niego też tak się odwracała, gdy z kimś rozmawiała przez telefon.

— Kochasz go?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Powiedz, to dla mnie jak cierń, muszę go wyjąć. Powiedz mi to. Pomóż mi, żeby się zagoiło.

„Nigdy się nie zagoi! Przez was! Żeby was nie spotkało nigdy nic dobrego! Nic!”

— Kocham.

— Mogłabyś żyć bez niego? — Nie wiedział, po co torturuje sam siebie, ale czuł, że musi to robić.

— Nie.

— To tak, jak ja bez ciebie...

— Och, Emil!

— Przepraszam, że to powiedziałem, nie chciałem cię zdenerwować. Dziękuję ci. Dobrze, że zadzwoniłaś...

— Zastanawiałam się...

— Dobrze, że przez telefon. Odezwę się, jak już będę mógł z wami rozmawiać. — Emil zaczął skubać brew i w końcu to powiedział. — Pozdrów mojego przyjaciela.

Ula zaczęła płakać. Szlochała, głośno siorbiąc nosem.

— Niestety, nasz telefon zaufania kończy dyżur... — Emil spojrział na zegarek — ... o osiemnastej czterdzieści dwie.

Najdelikatniej jak umiał, odłożył słuchawkę. Nie wiedział, co teraz robić. Przed chwilą skończył rozwiązywać zadania przygotowawcze na kolokwium. Nie miał już dziś nic do roboty. W drzwiach jego pokoju poruszyła się klamka i wszedł ojciec z Jotą na ramieniu. Spojrział na syna i znieruchomiał. Stali przez moment w milczeniu. Emil wzruszył ramionami i powiedział:

— Ula ze mną skończyła.

— No właśnie usłyszałem, że już skończyliście.

— Tato, ona ze mną zerwała!

— Rozmowę?

Ojciec wiedział, że robi z siebie wariata, ale chciał jeszcze o kilka sekund odwlec ból, który czuł w sercu.

— Nie. Ona w ogóle ze mną zerwała.

\*\*\*

— Wiesz co, tato? Zanussi ma jednak rację. Życie to śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową.

Emil parsknął śmiechem. Adam był pewien, że śmiech przejdzie w szloch, ale nic takiego nie nastąpiło. Emil usiadł po turecku i zaczął wyliczać:

— Babcia zostawiła dziadka Zbyszka dla szwedzkiego hotelarza. Ten — pokazał brodą na pokój brata — rzuca się przez sen i jęczy, że aż spać nie można. Ja zostałem porzuconym narzeczonym. Hadrian jest już legendarnie samotny. Ty... — Emil urwał, ale ojciec nie podjął tematu, tylko zapytał:

— Co teraz zrobisz?

— Nic. Teraz będę robił nic, jak Krzyś z *Kubusia Puchatka*. A tak w ogóle, to gdzie mamy *Kubusia Puchatka*? Poczytam sobie. Dawno nie czytałem wartościowej książki.

Emil położył się na łóżku, zamknął oczy i zaraz zasnął.

Obudził się następnego dnia o wpół do siódmej. Kiedy szedł wziąć prysznic, Arek i Adam jedli śniadanie. Bez słowa na siebie popatrzyli, gdy zza drzwi łazienki usłyszeli, że Emil podśpiewuje:

*W działaniu trzeba poznać kolej rzeczy*

*Drugiego dnia drugiego dnia*

*Dzieliłem wody tak by niebo sklepić*

*Z jednego świata uczyniłem dwa*

Przygotowując sobie bawarkę na śniadanie, Emil znów nucił ten sam fragment.

— Tato, a jak to dalej leci?

Adam przełknął kęs bułki z miodem i zanucił:

*Tak kształt materii dążył z myśli prądem*

*Gdy z nieba w morza poszły deszczu strugi*

*Po czym uznałem dzieło swe za mądre*

*Na tym się skończył pracy mej dzień drugi*

Potem sięgnął po antologię poezji Jacka Kaczmarskiego *Ale źródło wciąż bije...* Bez zaglądania w spis treści otworzył gruby tom na stronie 61 i podsunął synowi.

Emil z trudem przełknął łyk bawarki.

— Tato, znasz to na pamięć?

— Nie — odpowiedział Adam z uśmiechem. — Ale po ostatnich wydarzeniach i mnie ten utwór przyszedł do głowy.